NR. 1. ZAKOPANE, DNIA 1 WRZEŚNIA 1934 R. ROK I.



MŁODY TATERNIK

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK REGIONALNY
SZKOLNEJ MŁODZIEŻY PODHALAŃSKIEJ

CENA 15 GROSZY.

Słowo od Wydawnictwa.

Motto: *„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga —*
Łam, czego rozum nie złamie!
Młodości, orla Twych lotów potęga,
Jako piorun Twoje ramię'!
(A. Mickiewicz — Oda do młodości)

Kochana Młodzieży!

Oto trzymasz w rękach pierwszy numer „Młodego Taternika", własnego pisemka, wynik Twego młodzieńczego zapału, Twej pracowitości, Twej niezachwianej wiary we własne siły, z której zrodził się Czyn.

„MŁODY TATERNIK" służyć będzie wyłącznie Waszym celom, wykształci Was już na ławie szkolnej na dobrych obywateli Państwa, zasiewając na żyznych niwach Waszych dusz zdrowe ziarno cnót obywatelskich, poszanowania pracy i obowiązku, czci dla bohaterów-żołnierzy, głównie dla uosobienia i wcielenia wszechpotężnej Idei Państwowej: Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

„MŁODY TATERNIK" roznieci w Waszych sercach ogień umiłowania tego, co dobre, wzniosłe i szlachetne, umiłowania naszego pięknego Podhala, jego wartości regjonalnych: prześlicznych strojów, kwiecistych jak nasze łąki i pola porą letnią gorsetów i spódniczek góralskich, cyfrowanych portek i pięknie haftowanych cuh. Niech pisemko wasze odkryje przed Wami czarodziejski świat podań i legend o Janosiku i innych zbójnikach, piękno zwyczajów i obyczajów, pieśni, muzyki, stroju i tańca naszego ludu, odgrzebie pamiątki i zabytki szerokiego Podhala. Niech Wam ukaże w całej pełni swoiste piękno, które mieści w sobie nasza nadzwyczaj bogato przez Stwórcę wyposażona pod tym względem ziemia podhalańska. Niech obudzi drzemiące w Was siły, wydobędzie skarby serca, stanie się trwałym łącznikiem między Wami, niech Was zbliży wzajemnie i złączy w jedną potężną rodzinę i zgromadzi młodzież całego Podhala pod sztandarem ukochania Ojczyzny i wartości regjonalnych Podhala. Przez dobre służenie Podhalu, służyć będziecie Dobru Państwa! Piszcie do nas wszyscy, niech to będzie Wasza gazetka, piszcie o tem, co Was cieszy i boli.

Wypowiadajcie w gazetce swe myśli, pragnienia i dążenia, dzielcie się z nią swemi spostrzeżeniami — a przedewszystkiem piszcie, co robić w „Samorządach Szkolnych" i jak należy w nich pracę ułożyć, aby wyróść na światłych, rozumnych obywateli Państwa i przeszkodzić zatracaniu się religji, gwary, stroju, zwyczaju, obyczaju, pieśni i muzyki ludu podhalańskiego.

Odblask piękna podtatrzańskiej krainy oświetlić musi, a echo pieśni podhalańskiej oczarować resztę Polski!

A więc dalej do pracy!

Rodzice i Wychowawcy popierać powinni „Młodego Taternika" — szlachetny wysiłek młodzieży szkolnej, gdyż od ich zainteresowania się jej pracami i poczynaniami, zależy w znacznej mierze przyszłość młodzieży, a tem samem i Państwa.



Najdroższe dzieci!

Ponieważ przyjechałem do Zakopanego na wakacje, przeto nie wziąłem ze sobą mojego pióra, a mam śliczne pióro, wyrwane z ogona jednej starej, mądrej gęsi. Na co mi w Zakopanem pióro? Wtem przychodzą do mnie posłowie od was i powiadają, że w Zakopanem rozmaite sztubaki będą wydawały własne pisemko i że ja muszę coś napisać do pierwszego numeru. Beknąłem z rozpaczy jak jeden mój znajomy baran, który w ten nadzwyczajny sposób wyraża wszystkie swoje smutki. Czemże ja napiszę do tej wspaniałej gazety, nie mając pióra? Myślałem przez trzy dni i trzy noce, aż wreszcie wymyśliłem: oto odłamałem kawałeczek słonecznego promienia i z tego odłamka zrobiłem sobie doskonałe pióro. Potem nalałem do flaszeczki trochę błękitu z nieba i mam już wyborny atrament. Jako papier posłużył mi wielki liść, którym goście z Warszawy zakrywają sobie w lecie nosy, aby się zbytnio nie opaliły. Mam już wszystko potrzebne do pisania.

Ale co ja mam napisać? Znowu myślałem przez trzy dni i trzy noce, a czasem uderzałem głową o ścianę, albo o szafę, gdyż to przy myśleniu bardzo pomaga. Kiedy jeszcze chodziłem do szkoły, zawsze używałem tego doskonałego sposobu, szczególnie przy rachunkach, ile razy bowiem chciałem dojść, ile jest dwa razy dwa, zawsze mi wypadało inaczej. Bardzo wam ten doskonały sposób polecam, uważajcie tylko, aby zbyt mocno nie uderzać głową o szafę, bo szkoda szafy. Pomógł mi on i teraz. Uderzyłem łbem parę razy i odrazu wymyśliłem. Zdarzało się w mojej szkole, co z pewnością i w waszej się zdarza, że kiedy ktoś jest cokolwiek bęcwał, wtedy się zawsze znajdzie dobry kolega, co umie doskonale podpowiadać. Dobry ko-

lega może za to pójść do kąta, ale to dzielnych bohaterów nie odstrasza. Takiego podpowiadacza odrazu znalazłem w Zakopanem. Widać, że ta sztuka jest tu znana i często używana. Do mnie przyleciał wiatr i zaczął podpowiadać, co mam dla Was napisać. Przybiegła woda i zaczęła podpowiadać. Słońce przystanęło na chwilę i też zaczęło podpowiadać. A najwięcej to wróble. Zbiegło się tego tałatajstwa co niemiara, takie wesołe, śmieszne i wiecznie głodne urwipołcie, jak wy, i każdy coś innego gadał.

Przeto piszę złotym promieniem, lazurowym atramentem na zielonym liściu, że się niezmiernie cieszę z waszego pisma. Kiedy byłem takim samym smykiem, trochę zasmarkanym, jak wy teraz, ja też wydawałem wielką gazetę. Wprawdzie pisałem „ktury" zamiast „który", a raz to nawet napisałem „ftorek" zamiast „wtorek", za co pan redaktor dostał po łbie od własnej mamy, ale gazeta była śliczna. Wszystko w niej sam pisałem, tylko bardzo jakoś dziwnie. Kiedy napisałem coś bardzo smutnego, tak, że mi się serce krajało, wtedy moi czytelnicy umierali ze śmiechu, a zawsze serdecznie i rzewnie płakali, kiedy napisałem bardzo wesołe opowiadanie. Czytelnikom nigdy nie można dogodzić i zawsze mieli do mnie pretensje, a raz to mnie chcieli pobić, kiedy napisałem, że morska woda jest bardzo słona, bo w niej pływają śledzie, które są zawsze słone, więc to zapewne z tej śledziowej soli. Z rozczuleniem jednak wspominam tę gazetę, choć tyle przez nią wycierpiałem. A dlaczego? Dlatego, dzieci moje, że wszystko, co się robiło i co się przeżyło w szkole, pozostaje na całe życie zapisane w sercu złotem pismem. O wszystkiem można zapomnieć, nie zapomni się jednak nigdy szkoły. Po wielu, wielu latach, twarda szkolna ławka wyda ci się miękką, jakgdyby była wysłana aksamitem. Jeśli kiedy nawet łzę jakąś wylałeś w szkole, kiedyś, kiedyś będziesz ją przypominał, jak najbardziej promienny uśmiech. Nigdy, dziecko moje nie boli, kiedy uderzy matka, a szkoła jest Twoją drugą matką, serdeczną i kochającą. Bierze ona do ręki Twoje głupiutkie serce i naucza je mądrości. Przygarnia Twoją duszyczkę, taką nierozwitą, jak młody, nierozwity liść i tak długo ją ogrzewa i tak długo do siebie tuli, że się wreszcie rozwinie, jak w słońcu.

Dzieci moje ukochane! Starym już jestem człowiekiem, mam już chyba ze sto lat, a może więcej, serce mam siwe i zmęczone, a oto z okrzykiem radości wróciłbym do szkoły, wydawałbym gazetę, taką jak ta Wasza i pobiłbym się w pauzie z kolegą, któremu by się nie podobał mój nieforemny nos. Miałbym za to przyjaciół wiernych, bo nigdzie niema wierniejszych, jak w szkole. Mógłbym wrzeszczeć z radości, jeść, byle tylko dali i szczęśliwie udawać młode cielę na zielonej łące. Gdyby mi zaś było smutno, poszedłbym do „pani" i powiedział, dlaczego mi źle. A ta dobra, och, jak dobra „pani" nauczycielka, wzięłaby moje ręce w ręce i powiedziałaby cichutko: — „Cicho, cicho, biedne moje dziecko! To

zaraz przejdzie! Zaraz ci będzie dobrze, bo ja ci nie dam uczynić krzywdy“ — I byłoby mi dobrze... O, jakże wam zazdroszczę, dzieci ukochane, że macie taką „panią“. Kiedy będziecie sami na świecie i niedaj Boże, nie będziecie miały poskarżyć się komu, wtedy ze łzami w oczach przypomniecie sobie tych, co w szkole nad wami czuwali. A kiedy dzień będzie pochmurny, przypomniecie sobie, że w waszej szkole zawsze przez okna zaglądało słońce, a kiedy go nie było, wyjmowaliście jego promyczek z własnych serc, w których zawsze było jasno i szczęśliwie. A kiedy, też nie daj Panie Boże, będzie z was które głodne, nadaremnie będziecie patrzyły, czy was kto nie nakarmi. A w szkole? W szkole wszyscy dzielili się wszystkiem, bo szkoła to jedna cudowna rodzina. Czasem i w rodzinie jeden drugiemu nos rozbije, ale się prędko przepraszają. Za to jeden za drugiego w ogień skoczy, jeśli by było tego trzeba.

Kochajcie szkołę! Z całej duszy ją kochajcie! Im serdeczniejsza będzie ta miłość, tem dłużej ją będziecie wspominali i tem tkliwiej. A to wasze pisemko będziecie pamiętali zawsze, jak ja pamiętam moje. Będziecie o niem kiedyś mówili z wielką dumą i rzewnie będziecie gadali zapamiętane z niej wiersze. Przecie to wasza gazeta! Wszystko w niej będzie, co się tylko w szkole zdarzy, a w szkole może zdarzyć się więcej, niż na całym świecie. Nawet wojna, cha! cha! Ja mam do dzisiaj znak na głowie, bo miałem kolegę, potężnego wojownika indjańskiego, który chciał koniecznie zobaczyć, co ja mam w środku głowy. Zobaczył, małpa zielona!

Niech cała Wasza gazeta pisana będzie słonecznym promieniem, a łza. jeśli się w niej zdarzy, niech będzie tylko pomyłką drukarską. Z każdego słowa waszej gazety niech promienieje miłość i ukochanie tego, co na tym świecie jest piękne, szlachetne i nieszczęśliwe. Piszcie w niej o wszystkiem, bo niema w życiu spraw małych i wielkich; ważne jest wszystko, a przedewszystkiem te sprawy, w których wzięło udział serce.

Ja czasem napiszę też w tej gazecie. Będę to uważał za wielkie szczęście, będzie mi się bowiem zdawało, że jestem młody, że chodzę z wami do szkoły i że siwe serce moje dnia jednego zakwitło, jak bez.

Kornel Makuszyński.

Ukochaj sercem gorącem Polskę całą od niebosiężnych Tatr aż po sine, bezkresne fale Bałtyku i odzwierciedlającego w nich Swój Majestat — Boga. Ukochaj religję, gwarę, czar pieśni i muzyki, taniec, zwyczaj i obyczaj Twych przodków, bo potrafić ukochać coś wzniosłego i pięknego jest prawdziwem szczęściem człowieka. *(f. p.)*

Nad mogiłą Wielkiego Polaka.

Ś. p. minister generał Bronisław Pieracki nie żyje!



Wasze młode dusze, szlachetne, czyste serduszka już w zaraniu życia, kiedy najtrudniej znosić ból i cierpienie, zapewne poruszone zostały do głębi wiadomością o potwornem zamordowaniu ś. p. min. gen. Bronisława Pierackiego. Niedobry człowiek pozbawił życia jednego z najlepszych synów kochanej Ojczyzny, Bohaterskiego Żołnierza, Dzielnego Ministra i Wielkiego Męża Stanu. Gdy jeszcze uczęszczał do szkoły tak, jak Wy obecnie, już tam na ławie szkolnej powstawały w jego głowie plany na przyszłość, śniła mu

się żołnierska legenda, a serce młodzieńca płonęło gorącą miłością do Tej, której istnienie i byt przydeptane zostało brutalnie stopą najeźdźcy. Z tego rodzaju młodzieńców, jakim był ś p. min. Pieracki powstała armja zapaleńców, którzy na zew Komendanta Piłsudskiego poszli w szarych mundurach legjonistów, poszli w nierówną siłami walkę, bo wierzyli uparcie z młodzieńczą energją, że z posiewu ich ofiarnej krwi powstanie: Zmartwychwstała, Wolna, Niepodległa Polska. Świecące nadziemskim blaskiem mądre oczy ś. p. Br. Pierackiego, Jego zawsze pogodna twarz dodawały otuchy i swym nieodpartym czarem wywierały olbrzymie wrażenie na otoczeniu, czyto, gdy gromadził swych towarzyszy broni, czy też gdy przy wtórze prostej piosenki żołnierskiej jako oficer zagrzewał młodzieńczym ogniem, wśród świstu kul, swych kompanów do wytrwałej walki. A gdy po odzyskaniu Niepodległości Państwo Polskie nakłada na Niego i pokolenie legjonowe ciężkie i odpowiedzialne stanowiska, to z tą samą gotowością, karnością i bezgranicznem poświęceniem, które cechowało Go na froncie staje na posterunku, by pracować usilnie i ofiarnie nad utrwaleniem tego, co z takim trudem zostało zdobyte, by naprawić straszne zniszczenia wojny i odbudować potężne zręby własnej państwowości. Nie danem Mu jednak było dokończyć dzieła rozpoczętego. Padł od zdradzieckiej kuli na zaszczytnym posterunku pracy dla Państwa, przekazując w testamencie młodzieży dokończenie dzieła przezeń rozpoczętego.

Młodzieży Polska! Ukochaj płomiennie świetlaną, szlachetną Postać ś. p. Zmarłego, który był wielkim przyjacielem młodzieży, złóż nad Jego dostojną mogiłą wieczyste ślubowanie, że w życiu swem kroczyć będziesz zdecydowanie śladem podniosłych wskazań prawdziwego Bohatera — Żołnierza — Polaka. Tylko bowiem wówczas Państwo nasze może mieć zapewnienie, że kroczy ku pewnemu, promiennemu, jasnemu Jutru, ku szczytom Ideału Dobra, Prawdy i Piękna.

F. P.

ZOFJA TRYBULANKA Kl. VII. gimn.

Moje wrażenia wakacyjne.

Wakacje minęły. Minęły i powrócą dopiero za dziesięć długich, żmudnych miesięcy. Każdy i każda z Was ma zapewne jakieś wspomnienia z wakacyj. Ja mam ich moc, a ponieważ są one z Polesia, gdzie byłam na obozie harcerskim, więc chcę się z Wami, mieszkańcami gór niemi podzielić Chcę Wam opowiedzieć o tamtejszych ludziach i ich zwyczajach, o wspaniałych wyprawach, o życiu koczowniczem, o przygodach, o wycieczkach, — o wszystkiem A więc słuchajcie!

Krótko opowiem o podróży. Trwała ona długo Celem jej był Kożangródek. Jest to taka stara wieś, obecnie podniesiona do godności miasteczka. Trzeba Wam wiedzieć, iż na Polesiu jest bardzo mało miast, lub innych osiedli ludzkich Już jadąc koleją można to zauważyć. Uchodzą godziny podczas których mija się czarne błota, to znowu białe wydmy piaszczyste, stare dzikie bory, równe jak stół łąki, a nigdzie prawie nie spotyka się do-

mów. Na stacji czekały na nas chłopskie furmanki. Jadąc niemi wśród pól, miałyśmy wrażenie, że bierzemy udział w zajeździe na Sopliców z tą tylko różnicą, iż nie odbywał się on na Litwie.

Rozpoczęły się dla nas dni ciężkiej pracy. Zaczęłyśmy od stawiania namiotów. Miejsce na obóz miałyśmy przecudowne. Było to półkole otoczone skarłowaciałemi sosnami. Dookoła ciągnęły się wydmy piaszczyste i moczary. Wydmy imitowały nam doskonale plażę nadmorską, moczary dostarczały wieczorami koncertów żabich. W kilka dni po naszym przyjeździe, stanął na tem pustkowiu obóz. Pięć namiotów jakgdyby z pod ziemi wyrosło, boisko do gier kapliczka, kuchnia i t. d. I zakipiało życie na obozie. Wywiady krajoznawcze, dobre uczynki, wycieczki, pływanie, wioślarstwo, biegi samarytańskie — oto program naszych zajęć. Pogoda nam dopisywała. Z chwilą, gdy w Zakopanem padał deszcz, mało tego, była powódź, na Polesiu słońce prażyło nas. Słowem — miałyśmy szczęście.

Często przychodziły na obóz wiejskie kobiety i opowiadały nam o swoich kłopotach lub radościach. Pokazywały nam też swoje odświętne stroje. Cuda to były... Jakże mizernemi wydawały się nam przy koszulach ruskich lub fartuchach wyszytych w oryginalne ukraińskie wzory, nasze „cywilne“ sukienki Mężczyźni chodzą o wiele skromniej ubrani (stara bajka). Szara kapota białe płócienne spodnie i takaż koszula — oto strój Poleszuka. Wioska na Polesiu mimowoli przypomina wioskę kaszubską. Takie same stare domy, tak samo suszą się sieci wszelkich rodzaji, rozpięte na płotach domostw.

Pierwszą naszą większą wyprawą była wycieczka do Dawidgródka. O ile ktoś z Was czytał „Puszczę“ Waysenhoffa, to wie, że Dawidgródek jest bardzo starem osiedlem żydowskiem na Polesiu. Jakże piękną była owa wyprawa! Wyobraźcie sobie, że wsiadacie w nocy na olbrzymią łódź, że jest cicho i ciemno a nawet może straszno? Wyobraźcie sobie, że na końcach tej łodzi stoją dwaj sędziwi długobrodzi żydzi, którzy wiosłują, a sylwetki ich odbijają sie od granatowego nieba usianego gwiazdami. Płyniecie! Mijacie uśpioną wieś. Rzeka Cna (bo tak się nazywa rzeka, nad którą leży Kożangródek) płynie leniwie. Jest głęboka i zdradliwa a w niektórych miejscach sterczą dzioby zatopionych łodzi „duszehubek“ (gubiących dusze, czyli tracących ludzi). Płyniecie i nagle spostrzegacie krwawą łunę. Gdzieś daleko pali się dobytek ludzki. Wrażenie conajmniej przygnębiające. Brzegi rzeki są porośnięte olbrzymiem sitowiem, wiklinami, trawami, roślinnością tak bardzo charakterystyczną dla Polesia. I zdaje Wam się, że jesteście w dżungli. Wasza łódź mknie coraz chyżej. Ocieracie się o kilkumetrowe sitowia i szuwary. Rzeka ma wiele odnóg, trudno obrać właściwą drogę. Wpada wkońcu do Prypeci i ani nie wiecie, kiedy znajdziecie się na tej rzece. Czy nie wspaniałe? Tak z nami było.

O dalszych moich wrażeniach wakacyjnych dowiecie się w następnym numerze.

Zapisujcie się do Kół Klasowych Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz Ligi Morskiej i Kolonjalnej, bo silna flota powietrzna i morska — to najpewniejsza ostoja bezpieczeństwa Państwa!

MICHAŁ SZYMAŃSKI, Zakopane.

O kapliczkach podhalańskich.



Tak, jak gdzieniegdzie drogi są wysadzane krzewami, topolami lub wierzbą, tak tu, u nas, na Podhalu, wokrąg dróg, pośród zrzadka rozmieszczonych drzew skłaniają się drewniane kapliczki, krzyże i wysmukłe półkaplice, zawierające figury „Świątków“, lub „Jezusicków Frasobliwych“. Nierzadko i chałupa góralska jest ozdobiona filarkowemi kapliczkami, w których widnieje „Bolejący Jezusicek„ lub „Najświętsza Panienecka“, pominąwszy często spotykanych a wielce oryginalnych Świątków. Wielka ich jest rozmaitość i różna wielkość. Zwłaszcza, jeśli chodzi o Chrystusa Frasobliwego, czaruje on wszystkich swojem skończonem pięknem kompozycji. W tej małej częstokroć figurce zamyka się jakby większy obraz: przygarbiony Jezusicek oparł głowę na dłoni prawej, lewą zaś opuścił na kolana i smuci się nad biedą gazdów, widząc, jak skąpo owiesek rośnie, jak grule ledwie obrodzą.



Kaplice przydrożne bywają murowane lub też drewniane, zaledwie obrzucone tynkiem, pomalowanym na niebiesko.

Fundatorami kapliczek, porozrzucanych tak u nas, na polskiej stronie, jak na Spiszu i Orawie po stronie czeskiej, byli często zamożniejsi gazdowie wsiowi. Wykonaniem tychże zajmowali się rodzimi artyści góralscy, wkładając w nie niekiedy najzupełniej nieświadomie, bajeczny artyzm, będący w swoim charakterze odbiciem ówczesnej ich kultury, jak również potrzeb duchowych. Przedewszystkiem te z kapliczek, które widnieją na starych gazdowskich domach, odznaczają się różnorodnem zespoleniem barw.

PRZYKAZANIA MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY!

1. **Czuwaj, aby życie zwierząt i roślin nie było lekkomyślnie niszczone — aby nie było przedmiotem igraszek!**
2. **Czuwaj, aby zachowany był pierwotny wygląd wszelkich zabytków przyrody!**
3. **Ochraniaj naturalne piękno krajobrazu!**
4. **Pamiątki bierz do serca — nie zaś do kieszeni!**
5. **Jesteś sam cząstką przyrody — pamiętaj więc zawsze o tem!**



Dzisiaj szczęśliwie zrozumiano przedziwne piękno tych rodzimych kapliczek-zabytków, omawiając je niejednokrotnie i — gdyby zastąpiono te „uzdajane“ przez lud innemi figurkami lub usunięto — wieś podtatrzańska straciłaby bardzo wiele ze swego istotnego czaru.

Każdy musi je spostrzec, przeszedłszy się drogą, choćby od Zakopanego w stronę bliskiego Poronina. Najpiękniejszemi z nich są właśnie te kapliczki, które jeszcze stare w stylu, zdobią odleglejsze wsie Podhala. Spójrzmy choćby po Dzianiszu, Ratułowie, Nowem Bystrem, Witowie, Czarnym Dunajcu aż po stronę Czechosłowacką.

Najmniej znanemi kapliczkami, posiadającemi swoisty, odrębny urok, są te, które wystawiono często w jakiemś odosobnieniu, wpośród pola, czy łąki, dokąd dostęp jest cośkolwiek trudniejszy (między innemi: kapliczka Matki Boskiej na Zoniówce, opodal Jaszczurówki, i kapliczka u Klusiów, w obrębie Olczy).

Pozatem istnieją jeszcze tak zwane krzyże-kapliczki, z których jedna zdobi grób Stanisława Witkiewicza, mieszczący się na Starym Cmentarzu w Zakopanem. Jest on jakby darem wdzięczności górali dla twórcy stylu rodzimego, t. zw. podhalańskiego.

TADEUSZ MROCZKOWSKI
ucz. kl. VIII. gimn. państw.

Tatry.

Raz zalane potokami słońca, to znów zasnute morzem mgieł, lub ledwo majaczące za strugami deszczu. Na wiosnę otoczone wieńcem soczystej zieleni regli, w jesieni w złotych ramach drzew. W lecie pełne życia i barw, w zimie sine, poważne, ciche, tonące w śnieżnej bieli. Zawsze te same i zawsze inne. Te same, bo nie zmieniają się zarysy gór, inne, bo inaczej przemawiają do nas, inne wywołują uczucia i inne w nas budzą wrażenie Tatry w słońcu, Tatry we mgle i Tatry w śniegu. Na wiosnę cała natura budzi się do życia. W wąwozach i żlebach huczą potoki, tocząc w dół bryły lodu i kamienic. W powietrzu daje się wyczuć orzeźwiający powiew, wyczuwa się gwałtownie rozbudzające się życie, ruch, walkę. W lecie majestatyczny spokój otula te skalne giganty, a słoneczne promienie rozpalają granitowe płyty. Lecz czas biegnie i regle powoli żółkną i stają się ciche, zadumane. Przyroda oddycha spokojnie, lecz coraz ciszej, coraz wolniej. Przymrozki pojawiają się coraz częściej, warząc na drzewach liście, których łagodny szelest przerywa ciszę jesieni. Powoli spływają te liście na ziemię, gotującą się do snu. Coraz częściej padają białe płatki i śnieżnym dywanem

pokrywa się przyroda. Niżej, sterczą wieżyce zaklętych w śnieżnej szacie smreków, wyżej, strzelają ku górze białe wierzchołki Tatr. Korzystając z jesiennej pogody, podążmy do serca tego malowniczego łańcucha, do wnętrza tego piękna natury. Stąpając po granitowych zboczach patrzymy na niebotyczne skalne ściany, w których cieniu bieleją się płaty nieginącego nigdy śniegu, patrzymy na huczące, z wysokich skalnych progów walące w dół — wodospady, wspaniałe doliny. Z orlich szlaków i z skalistych szczytów wzrok nasz tonie w lustrzanych, modrych stawach i szumiących drzewach, kołysanych jesiennym wichrem. Stąpamy po wyżynach przepaścistych Małego Koziego Wierchu, kroczymy fantastyczną ścieżką skalną, zostawiając w niedługim czasie za sobą Zamarłą Turnię, Kozie Czuby i stajemy na Kozim Wierchu. Owiewa nas potężny, wiecznie trwający, powiew wszechbytu, a myśl unosi się pod błękitną kopułę nieba, do Wielkiego Budowniczego, Twórcy wszechświata. Podczas tej podobłocznej wędrówki przechodzimy klamry i drabinki, przeżywając moc silnych, niezwykłych — lecz jakże wspaniałych — wrażeń!

(Dokończenie nastąpi).

(F. P)

Tobie młodzieży!

Młodzieży Polska! powstań i czyń,
Bo w tobie moc tkwi niespożyta,
A z ducha hartu zawsze słyń,
Lwia bowiem siła w tobie skryta.

Młodzieży Polska! wzbogać duszę
Skarbami wiedzy, roztropności,
Byś rzeknąć mogła: „wszystko
[skruszę,
Wsze życia tego okropności“.

Młodzieży Polska! na życia bój,
Puklerzem wiary uzbrój serce!
Oby cię nie zmógł bolów rój,
Byś nie złamała się w rozterce.

DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW

Powróciły ze wsi dzieci...

Jeszcze dosyć długi dzionek
i to słonko jasno świeci,
a już do szkół i ochronek
powróciły ze wsi dzieci!

I przywiozły z pól i lasów,
kędy kwiecia istne mrowie —
najcenniejszy skarb z wywczasów
to najmilsze wszystkim zdrowie!...

Eka.

Mały skrzypek podhalański.

W małej górskiej wiosce na Podhalu żył chłopczyk imieniem Jasiek. Miał dwanaście lat, lecz był tak mały i wątłej budowy, rysy twarzy miał tak delikatne i takie śliczne rumieńce okraszały mu buzię, że towarzysze nazywali go Janeczką, bo był zupełnie podobny do dziewczynki. Był sierotą i mieszkał u wuja. Codziennie, wiosną i jesienią, chodził pasać owce na pobliskie pastwisko, a na całe lato szedł na halę razem z innymi juhasami i spędzał tam trzy miesiące, nie schodząc wcale do wsi.

Lubił bardzo pobyt na hali, bo też cudnie tam było! W dole rozciągały się lasy świerkowe, a wyżej piętrzyły się niebotyczne turnie.

Wprawdzie inni juhasi śmiali się z Jaśka, że jest słaby i mały, ale on starał się ich unikać, nie brał udziału w ich hałaśliwych zabawach — skakaniu przez ognisko, lub rzucaniu do celu ciupagą — i zazwyczaj odłączał swoje owce od ogólnego stada, prowadził je na odosobnioną polankę i tam spędzał długie godziny, leżąc na wznak w trawie, zapatrzony w przeźroczysty błękit nieba i zasłuchany w szmer potoku. Czuł się wtedy bardzo szczęśliwym i śpiewał. Nie śpiewał zwykłych góralskich piosenek, lecz tworzył sobie sam przeróżne melodje.

Pewnego ciepłego wieczoru majowego, gdy powrócił z pastwiska, wuj mu powiedział:

— Jutro jest wielki odpust w Nowym Targu. Wyjedziemy do dnia i zabierzemy cię z sobą.

Nasze góry.

Ze wszystkich gór naszej polskiej ziemi najpiękniejsze są Tatry! Nic też dziwnego, że przyjeżdzają tu goście z nizin i zawsze są pełni podziwu i zachwytu nad ich pięknością i urokiem, bo naprawdę góry nasze są piękne i można je pokochać. — I ja również z każdym dniem przywiązuję się do nich coraz więcej, choć mam je zawsze od wielu lat przed oczyma i tęsknić za niemi nie potrzebuję. — Chyba nigdzie niema tak jasnego nieba i nigdzie słońce tak nie krzepi jak tutaj. — A te przecudne wiosenne kwiaty krokusy i gencjany, te zakwitające prędko szarotki i osty — czy nie są godne kochania? A już te wysokie szczyty — turnie tatrzańskie, te siklawy i piękne stawy, te kwietne hale — czyż nie wzbudzają w mojem sercu uwielbienia dla Stwórcy? To też patrząc na te dzieła Wszechmocy,na ich potęgę mimowoli powtarzam za jednym z poetów: (Asnykiem)„Kocham was góry i tę całą piękność świata chcę uchwycić w swe objęcia“.

BARBARA KŁONIECKA
ucz. kl. V.A. szkoły powsz. żeńskiej.

Jasiek aż podskoczył z radości. Jeszcze nigdy nie był w mieście i wyobrażał je sobie, jako wprost zaczarowane miejsce.

Wyjechali przed świtem, bo do Nowego Targu było ze trzy mile. Jasiek ukrył się pod budą furki i drzemał.



Na odpuście było moc ludzi i cały ten ruch i gwar oszołomiły chłopca w pierwszej chwili. Gdy się trochę opamiętał, nie mógł się dość napatrzeć kramom z różnymi towarami, jakich nigdy nie widział, karuzelom i huśtawkom.

Po mszy zaczęli się przechadzać między kramami; wuj mu dał pieniądze na karuzelę i Jasiek bawił się bardzo wesoło. Na uboczu stała buda, sklecona z desek, z szumnym napisem, że tu pokazują dzikie zwierzęta. Kupiwszy bilet wstępu, weszli tam i wkrótce zaczęło się przedstawienie.

Owe „dzikie' zwierzęta“ ograniczały się do jednego niedźwiedzia.

W pierwszej chwili, zobaczywszy go, Jasiek nie mógł powstrzymać się od okrzyku przestrachu. Taki się czuł mały i słaby w porównaniu z potężnem zwierzęciem! (Dokończenie nastąpi).

BUDUJMY SZKOŁY!
(TOWARZYSTWO POPIERANIA BUDOWY SZKÓŁ).

Pytanie to może niejednego człowieka zadziwić, w jaki sposób my młode obywatelki Państwa Polskiego mamy budować szkoły. — Lecz inaczej trzeba o tem myśleć, my mamy dopomagać do budowy szkół i powinnyśmy to czynić a mianowicie przez regularne wpłacanie miesięcznie 5 groszy na Towarzystwo Popierania Budowy Szkół. Wyobraźmy sobie, ile to pieniędzy uzbiera się z całej szkoły i z całej Polski! — Na terenie naszej szkoły Tow. Popierania Budowy Szkół coraz bardziej się rozpowszechnia.— Więc z ochotą wpłacajmy te małe wkładki, zamiast je marnować na cukierki, które często szkodzą zdrowiu. I niech one nie będą wymuszone, ale z ochotą wpłacane do kasy na budowę szkół, a wtenczas w Polsce nie będzie analfabetów, —Polska będzie naprawdę silną, bo jej obywatele będą szczęśliwi i mądrzy!

MARYCHNA ARTYKIEWICZÓWNA
ucz. kl VI. B szkoły powsz. żeńskiej.

KOLEŻANKO I KOLEGO!
Złóż grosz na Towarzystwo Popierania Budowy Szkół, bo oświata — to fundament bytu państwowego.

Kształćmy się w „Samorządzie Szkolnym“ na dobre obywatelki Państwa.

Chcąc wyróść na dobre obywatelki Państwa, musimy się kształcić, w naszych „Samorządach Szkolnych“. Założyłyśmy więc „Samorząd Szkolny“, przy pomocy którego wydajemy obecnie gazetkę. Nie będzie ona może bardzo w treść bogatą, ale to jest nasza praca. — Do naszego „Samorządu“ należą dziewczynki z klas: IV, V, VI, i VII.

Na zebraniach samorządowych wygłaszamy referaty, z których najlepsze umieszczać będziemy w gazetce szkolnej. — Dla przypomnienia młodej obywatelce, jak ma postępować w swojem życiu szkolnem, znajdują się w każdej klasie „Przykazania obywatelskie dla młodzieży szkolnej“.

Przypomnijmy sobie 5-y artykuł, który brzmi: „Bądź dobrą Polką dobrą obywatelką Państwa“. Niech nam te słowa zostaną w pamięci, żebyśmy postępowały według nich, także w przyszłości, kiedy już wyjdziemy z naszej szkoły.

Więc ochoczo weźmy się do pracy, a przekonamy się, że nasza praca nie pójdzie na marne!

JÓZEFA TURKÓWNA
ucz. kl. VI. B. szkoły powsz. żeńskiej.

Z Polski i ze świata.

Czy wiecie że:

Wielka nasza rodaczka, jedna z najsławniejszych uczonych świata, Marja Curie-Skłodowska, odkrywczyni radu, przy pomocy którego leczą obecnie różne choroby, zmarła podczas ostatnich wakacyj.

W dniu 8 lipca b. r. odsłonięty został w Nowym Targu, pomnik syna i piewcy Podhala — Władysława Orkana, ufundowany przez naszych braci zorganizowanych w Związku Podhalan Ameryki Północnej. W powyższej uroczystości, która przemieniła się w potężną manifestację ku czci duszy Podhala, Orkana, wzięła udział delegacja Zw. Podhalan z Ameryki Płn., Dostojnicy Państwowi, przedstawiciele świata literacko-naukowego, oraz liczne rzesze Podhalan w swych barwnych strojach. Orkan urodził się w Porębie Wielkiej w Gorcach na Podhalu, znał życie górali i w swoich powieściach, nowelach, sztukach i poezjach kreślił ich niedolę.

W dniu 6 sierpnia odbyły się w całem Państwie wielkie uroczystości, ku uczczeniu 20-letniej rocznicy wymarszu do walki o wolność Ojczyzny Pierwszej Kadrowej z Oleandrów w Krakowie, pod wodzą Komendanta Piłsudskiego. Dla trwałego upamiętnienia sławnego czynu, zapoczątkowano w tym dniu, w Krakowie na wzgórzu Sowińcu, przy udziale Najwyższych Dostojników Państwa sypanie kopca ku czci Oswobodziciela Państwa, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Bracia Adamowicze, nasi rodacy z Ameryki, przelecieli przez Atlantyk na samolocie własnej konstrukcji, okrywając imię Polski i jej lotnictwa wielką sławą.

Jeden z najstarszych kościołów na Podhalu w Ludzimierzu, obchodził w dniu 15 sierpnia 700-lecie swego istnienia. W uroczystości wziął udział Ks. Metropolita Adam Sapieha z Krakowa. W Ludzimierzu urodził się jeden z największych poetów polskich, twórca przepięknych gawęd „Na Skalnem Podhalu“, Kazimierz Przerwa Tetmajer.

Kanclerz (premjer, prezydent ministrów) Austrjackiej Republiki Związkowej — syn austrjackiego górala — Dr. Engelbert Dollfuss został zamordowany w pałacu Rady Ministrów we Wiedniu przez hitlerowców.

Sławny zwycięzca z pod Tannenbergu, Prezydent Rzeszy Niemieckiej generał feldmarszałek Paweł von Hindenburg zakończył życie w swoim pałacu w Neudeck. Jego następcą i naczelnym Wodzem Armji niemieckiej został kanclerz Adolf Hitler.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Ks. Katecheta do dzieci: „A gdy ktokolwiek uderzy cię w lewy policzek, ty, jako dobry chrześcijanin, nie powinieneś mu oddawać, a tylko co zrobić? Kto z was wie?“

Jeden z chłopaków: „Zawołać mego starszego brata!...“

WYCIECZKA.

Po wycieczce geograficznej, na której dzieci uczyły się o pagórkach, nauczycielka zapytuje: „Na jakiej wycieczce byliśmy wczoraj?“

Uczenica: „Na wycieczce pagórkowatej!...“

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Słuchajcie kochane dzieci, słuchajcie pilnie!

Przeczytaliście powiastkę, opisy, wierszyki, przeglądnęliście obrazki, a teraz kto rozwiąże zagadki? Kto zaś będzie wytrwały, nie przestraszy się trudów, jakie napotkać trzeba w tej pracy, a weźmie się pilnie do rozwiązywania, i jeśli dobrze rozwiąże — to niech nadeśle do Redakcji, a my za Waszą pilność poślemy Wam ładne książeczki z powiastkami, bajeczkami, przygodami i t. d. Narazie przeznaczamy 10 nagród, o których z powodu braku miejsca, napiszemy w następnym numerze. Spieszcie się więc i piszcie do nas, przysyłajcie rozwiązania, a także nadsyłajcie własne zagadki i szarady. Najlepsze będziemy umieszczali. A więc:

Nr. 1. ŁAMIGŁÓWKA.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko najsłynniejszego człowieka w Polsce.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska 2. Gatunek ryb. 3. Inaczej łapanie ryb. 4. Imię słowiańskie. 5. Szukany wyraz. 6. Imię żeńskie. 7. Gryzoń. 8. Część twarzy. 9. Samogłoska.

Nr. 2. BILETY WIZYTOWE.

EDWIN KRZOP

Dr. CAZURI

Odgadnąć zawód tych osób. (Z przestawionych liter ułożyć żądane wyrazy).

Słyszeliście już dużo o zwierzątkach — powiedzcie, które zwierzę jest najsilniejsze?

Nr. 3. PYTANIA — ZAGADKI.

Jakie oko jest największe?
Jaki wóz spotykamy w górach?
Jaka sówka nie ma nóg?
Jaka lina jest najdłuższa?

Redakcja: EDWARD KŁONIECKI, PIOTR FARON.
Wydawca: Młodzież Szkół Powszechnych w Zakopanem.
Redaktor odpowiedzialny: FARON PIOTR.
Adres Redakcji i Admin.: Zakopane, Sobczakówka, przy ul. Kościeliskiej.
Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł, 1/2 strony 60 zł, 1/4 35 zł, 1/8 25 zł.
Warunki prenumeraty: Pojedynczy numer zł 0·15, kwartalnie zł 0·90, półrocznie zł 1·60, rocznie zł 3·40.
Prenumeratę przesyłać pod adresem Redakcji i Administracji.
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.
DRUKARNIA „POLONIA“ JAN TRYBUŁA — ZAKOPANE, RYNEK — TEL. 252.